



HANNA

SAMSON

PATYK



Hanna Samson

PATYK

Wydawnictwo Estymator

[www.estymator.net.pl](http://www.estymator.net.pl)

Warszawa 2022

ISBN: 978-83-67021-98-2

Copyright © Hanna Samson

Projekt okładki: Katarzyna Gintowt

*Sławkowi i jemu podobnym*

Zaatakował od tyłu. Jedną rękę położył mi na ustach, drugą złapał w pasie i przyciągnął do siebie. Dyszał mi w ucho. Trwałam nieruchomo w potrzasku, ale prawa dłoń była wolna. Krótki zamach i zadałam cios. Chyba trafiłam go w brzuch. Jęknął, rozluźnił uścisk, wyszarpnęłam nożyczki, uwolniłam się, chciałam zadać drugi cios, ale upadł, zrobiłam krok w kierunku bramy i światło rozbłysło, kluczyki, pilot, metaliczny łoskot, nie czekałam, aż brama otworzy się do końca, prześlizgnęłam się pod nią, wcisnęłam drugi guzik, brama na końcu podjazdu zaczęła się otwierać.

Wbiegłam na górę. Obejrzałam się. Nikt mnie nie gonił. Na ulicy nie było nikogo. Nogi drżały, nie mogłam iść, oparłam się o ścianę budynku.

W ręce nadal trzymałam nożyczki. Wrzuciłam je do torby, wygrzebałam papierosy. Zapalniczka. Ręce z trudem poddawały się mojej woli. Zapaliłam. Zza zakrętu wyszła kobieta. Szybkim krokiem ruszyłam przed siebie. W domu czekała na mnie Foka, zaczęła mnie radośnie witać. Zamknęłam drzwi i zsunęłam się po nich, usiadłam na podłodze. Objęłam Fokę, wtuliłam twarz w psi łeb i wdychałam znany zapach. W końcu suka wysunęła się z moich objęć. Powinnam iść z nią na spacer, ale nie mogłam.

– Poczekaj, później pójdziemy.

O ile wcześniej po mnie nie przyjdą. Za oknami przejechał samochód na sygnale. Więc już wiedzą. Muszę wyjść z Foką, bo gdy przyjdą, pewnie nikt jej nie wyprowadzi i mnie też na to nie pozwolą.

Co z nią będzie, kiedy mnie zabiorą?

Próbowałam opanować drzenie, nie miałam nad nim władzy, moje ciało żyło własnym życiem. Dobrze wiedziałam, że nie nadaję się na bohaterkę historii kryminalnej. Zawsze starałam się być w porządku, żadnych przekrętów, byłam nastawiona do świata ugodowo, a nawet poddańczo, jedynie w domu utrzymywałam niewielką strefę niezależności. Nie byłam gotowa na zwrot akcji, który mógł mnie zaprowadzić do więzienia.

W końcu udało mi się podnieść.

Obroża, smycz, papierosy, klucze, idziemy.

Ponoć morderca zwykle wraca na miejsce zbrodni, co wydaje się mało rozsądne. Zrozumiałam, dlaczego to robi.

Siła przyciągania była tak wielka, że przestałam z nią walczyć.

Z ociąganiem, jednak skręciłam w Sandomierską i szłam w stronę garażu. Jeszcze mogłam minąć Rejtana i iść do Rakowieckiej, ale skręciłam w lewo jak ćma.

Na podjeździe nie było żadnych samochodów, pewnie wjechały do środka. Stałam po drugiej stronie ulicy w mroku bramy i czekałam, aż będą wyjeżdżać. Sam wezwał pomoc czy ktoś go znalazł?

Żyje czy nie żyje?

Nic się nie działo. Zapaliłam papierosa. Foka stała obok mnie, w końcu usiadła. Może bym weszła do środka, ale nie miałam jak, kluczyk z pilotem został w torbie, zza zakrętu wyjechał samochód, brama na podjazd zaczęła się otwierać, chciałam wejść za nim, nagle Foka szarpnęła smycz, budząc mój instynkt samozachowawczy.

Rzuciłam niedopałek i poszliśmy do domu.

Zdjęłam kurtkę, chciałam ją powiesić na haku, gdy zobaczyłam ciemną plamę, miejsce pasowało, to musiała być jego krew, zrobiło mi się słabo, z torby wyjęłam nożyczki, na nich też były ślady krwi, chciałam to wszystko wyrzucić, ale gdzie?

Najpierw wycięłam plamę z kurtki i wrzuciłam do muszli. Spuściłam wodę. Zawirowało, po chwili szmata wypłynęła na wierzch. Wyjęłam ją i zawiązałam na supeł. Poczekałam, aż zbierze się woda. Poszło. Na wszelki wypadek spuściłam jeszcze raz i wróciłam do przedpokoju. Pocięłam kurtkę na kawałki, stawiała opór, na ręce zrobiły się

bąble, ciąłłam do końca, nie wiem po co, bo ostatecznie postanowiłam ją spalić, odciąłłam guziki, resztę wrzuciłam do wanny, zapaliłam świecę, przytknęłam, ogień niechętnie, jednak w końcu wysunął języki, żeby teraz nie przyszli, pomyślałam, stałam nad ogniem ze słuchawką prysznic w gotowości, zapach nie był przyjemny, miałam nadzieję, że sąsiedzi śpią i nie poczują smrodu spalenizny, w końcu zalałam ogień, musiałam się spieszyć, nie do końca spopielałe szczątki spuściłam w kiblu, reszta spłynęła poganiana strumieniem z prysznic, guziki schowałam do skrzynki z przyborami do szycia, nożyczki chciałam wyrzucić, ale gdzie?

Nocne wyjście do kosza na śmieci mogło zostać zauważone, umyłam je wodą, potem spirytusem, potem jeszcze opaliłam świeczką i schowałam na miejsce. Rozebrałam się i weszłam pod prysznic.

Trzecia. Może przyjdą dopiero rano, po co mają się spieszyć? Adres ustalili od razu po numerze rejestracyjnym samochodu, czekają, aż będzie świtać. Upadł między dwoma samochodami, muszą sprawdzić te dwa adresy, skąd mają wiedzieć, że to ja? Przecież to mógł zrobić każdy, kto był w garażu, samochód nie jest żadnym dowodem, pewnie zaczną nas sprawdzać rano, mam czas, żeby się przygotować. Szybko wyjęłam torbę, która zwykle towarzyszy mi w podróżach. Czy pozwolą mi zabrać jakieś rzeczy? Na wszelki wypadek pakuję: szczoteczka do zębów, kosmetyki, bielizna, koszulki, sweter, papierosy, jestem gotowa.

A może tak od razu mnie nie zabiorą? Skoro mają kilku podejrzanych, skąd mogą wiedzieć, że to ja, jeżeli się nie przyznam? Pewnie wyczytają to z mojej twarzy, z drżenia rąk, które przecież może być wywołane nagłym wtargnięciem policji, nawet jeśli nie jestem winna, we własnym domu o świcie kilku mężczyzn z bronią robi wrażenie, to nie jest dowód, mogę udawać, że nie wiem, o co chodzi, chyba nie zostawiłam żadnych śladów, kurtki nie ma, czy wpadnie im do głowy, żeby pytać w pracy, w co byłam ubrana? Czarna kurtka nie rzuca się w oczy, może nikt nie pamięta, w czym byłam, raczej pamiętają szary płaszcz, bo często w nim chodzę, a on wbrew tej szarości ma w sobie coś, co wywołuje pytania, gdzie kupiłam, o kurtce pewnie nikt nie pamięta, ona chyba nie jest żadnym tropem, zostały tylko nożyczki, które mogą pasować do rany, wkrótce się ich pozbędę, inne ślady? Nic tam nie zostawiłam, nawet jeśli znajdą odcisk buta, to co z tego? Mój garaż, byłam w nim tysiące razy, wczoraj też, wróciłam z pracy, zaparkowałam, nie, nie widziałam nikogo, przyszedłam do domu, wyszłam na spacer z psem, poszłam spać, dlaczego panowie pytają, czy coś się stało? Gdybym umiała odegrać tę rolę, nie mają na mnie nic.

A niedopałek rzucony w bramie naprzeciwko garażu?

Jeśli zbadają DNA?

Mogłam przechodzić i go rzucić, wcale nie musiałam stać w bramie naprzeciw miejsca zbrodni.

– Dlaczego pani szła tą stroną ulicy, skoro pani dom znajduje się przy Narbutta?  
– Byłam na spacerze z psem, chodziłam tu i tam...  
– Poszła pani na spacer pod garaż, z którego właśnie pani wróciła?  
– Nie pod garaż, szliśmy po prostu Rejtana na skwer przy Wiśniowej.  
– Dlaczego pani nie poszła tam od razu z Narbutta, tylko zrobiła kółko?  
– Często robimy obchód po okolicy, żeby spacer był ciekawszy dla psa, chyba nie muszę iść najkrótszą drogą?

– I często chodzi pani koło garażu?

– Czasami.

– Akurat wczoraj w nocy?

Te pytania nie miały sensu i prowadziły donikąd, a jednak niedopałek mnie niepokoił. Nie powinno się zostawiać śladów ani na miejscu zbrodni, ani w okolicy, żeby nie mieli

punktu zaczepienia, nie mogli drażyć, niech ślizgają się po mnie jak po szkłe, na którym nie ma rysy.

Założyłam szary płaszcz i poszłam sprzątnąć ten cholerny niedopałek. Nie wzięłam Foki, żeby nie rzucać się w oczy.

Czy to możliwe, że zabiłam człowieka? Czyżby to było takie proste i mogło się zdarzyć, gdy jak co dzień wracasz z pracy, otwierasz bramę, parkujesz samochód, zwykła rutyna, a tu nagle wszystko się zmienia? Nie chcę myśleć o tym, co się stało, będę miała na to czas, za dużo czasu, teraz muszę zadbać o siebie. A gdybym przejechała człowieka? Zawsze myślałam, że to najgorsze, co może się zdarzyć kierowcy, nawet jeśli to nie twoja wina, i tak nie masz jak się z tym uporać.

Nie rozumiałam ludzi, którzy uciekają z miejsca wypadku, przecież trzeba udzielić pomocy, wezwać karetkę, to jedyne, co możesz zrobić, twoje życie już i tak jest w gruzach po czymś takim i ucieczka niczego nie załatwia, nawet jeśli się uda, to pograża cię we własnych oczach, w które już nigdy nie będziesz mógł spojrzeć.

A teraz co?

Zacieram ślady, nie myślę o tym, co się stało, nie chcę ponosić odpowiedzialności, nie ja doprowadziłam do tej sytuacji i nie chcę się nią zajmować. Nie wiem, kim był ten facet, nawet na niego nie spojrzałam.

A jeśli on nadal tam leży?

Jeśli żyje i się wykrwawia?

Jeśli tam wcale nie było karetki, nikt go nie znalazł?

Ludzie wjeżdżają na swoje miejsca, nie patrzą na boki, leżał między dwoma samochodami, niełatwo go było zobaczyć, może dalej tam leży, powinnam wezwać pomoc, zadzwonić, powiedzieć, co się stało, działałam w samoobronie, przecież człowiek ma prawo się bronić, chyba nic mi nie zrobią.

Brudne lamperie, maszyna do pisania, chwiejące się krzesło, sosnowe biurko poplamione atramentem, siedzący naprzeciwko mnie mężczyzna swoje najlepsze lata też przeżył w PRL-u.

– Skąd pani wiedziała, że ten człowiek chciał pani zrobić krzywdę?

– Jak to skąd? Zaatakował mnie, unieruchomił, zatkał mi usta, żeby nie mogła krzyczeć.

– Unieruchomił panią? Prawą rękę miała pani wolną.

– No tak.

– I trzymała w niej pani nożyczki.

– Tak.

– Czy często zdarza się, że wysiada pani z samochodu z nożyczkami w ręce?

– Nie.

– To może pani wiedziała, że on tam będzie? Może to był pani znajomy, z którym chciała pani wyrównać rachunki?

– Nie znałam go, nie wiem, kto to, było ciemno, potem już nie spojrzałam na niego, nawet nie wiem, jak on wyglądał.

– No to może to był znajomy, tylko pani tego nie sprawdziła?

– Nikogo znajomego tam się nie spodziewałam.

– A nieznajomego?

– Też nie.

– To po co pani wzięła te nożyczki?

– Wyjęłam je ze schowka, bo chciałam zabrać je w końcu do domu.

– W końcu? Jak długo pani z nimi jeździła?

– Kilka tygodni, wzięłam je do pracy, żeby podciąć włosy koleżance, potem wrzuciłam do schowka i zapomniałam o nich.

– I akurat wczoraj sobie pani przypomniała? Nie sądzi pani, że to trochę dziwne?

A co się stanie z Foką, jeśli po mnie przyjdą? Zostawią ją w domu czy odwieżą do schroniska? Może pozwolą mi do kogoś zadzwonić, żeby się nią zajął?

Ale do kogo?

Zrobiłam szybki przegląd osób. Moje relacje z ludźmi nie były bliskie. Rzadko o coś prosiłam, a może nigdy, bo nic takiego nie mogłam sobie przypomnieć. Wątpię, że znajomych nie ograniczała w niczym mojej samowystarczalności. Nic od nikogo nie potrzebuję. Tak mogłaby brzmieć moja dewiza, gdyby nie to, że teraz potrzebowałam. Kto może się zaopiekować Foką? Miałam dwie koleżanki, z którymi coś mnie łączyło, ale one nie wchodziły w grę, bo także miały suki i próby zaprzyjaźnienia ich z moją spełżyły na wzajemnej wrogości. Były chłopak? Kochał Fokę, ale po zakończeniu naszej znajomości nie wykazywał chęci podtrzymywania z nią kontaktu. Dobrze wiem, że ojcowie po rozwodzie zapominają o swoich dzieciach, ale i tak ciągle mnie to dziwi. Sławek też mnie zdziwił. Uwielbiał Fokę, tulił się z nią na kanapie, sypiali w jednym łóżku, chodzili na długie spacer, grali w piłkę, a teraz co? Zapomniał?

Zawiozę Fokę do mamy.

Od razu, nim po mnie przyjdą.

Nie mogłam z nią jechać pociągiem, była na to zbyt lękliwa i nie chciałam narażać jej na huk wjeżdżającego na peron pociągu, zresztą nie miała kagańca, a jest obowiązkowy, zawsze jeździła ze mną samochodem. Podróż samochodem oznaczała konieczność pójścia do garażu, nie miałam na to siły.

Nie miałam siły na nic, więc położyłam się do łóżka, choć byłam pewna, że nie zdołam zasnąć.

Obudził mnie dzwonek komórki. Foka też otworzyła oczy, ale nadal leżała na łóżku. Było zupełnie jasno, spojrzałam na zegar. 10.30. Komórka przestała dzwonić. Sprawdziłam, kto to, choć mogłam się domyślić. Mój szef Bolek. Pewnie myśli, że ktoś mnie zabił, bo inaczej na pewno byłabym w pracy. Wspomnienie nocy przeszło moje ciało i wbiło się w mózg.

Nikt mnie nie zabił, szefie, możesz być spokojny.

To ja zabiłam.

Zadzwonił znowu. Nie chciałam odbierać telefonów. Wyjęłam kartę SIM i włożyłam do portfela.

Szybki prysznic, szary płaszcz, obroża, smycz, pieniądze, chciałam kupić gazetę i papierosy. Ciekawe, czy już o tym napisali. Poszłam do kiosku na Madalińskiego, jak najdalej od miejsca wydarzeń. Siła przyciągania osłabła. Do tej pory musieli już skończyć działania, nie ma sensu tam iść. Zamiast jak zwykle jedną gazetę kupiłam trzy. W żadnej nie było wzmianki o morderstwie w garażu. Może dla dobra śledztwa, ale pewnie dlatego, że nie zdążyli. Pogrzebałam chwilę w internecie – tam też nic, co było dziwniejsze. Mimo morderstwa w ciemności życie toczyło się dalej, dając mi czas na przygotowania.

A jeśli tam jest monitoring?

Kiedys go nie było.

– Czy hala jest monitorowana? – zapytałam urzędniczkę, podpisując umowę na wynajem miejsca postojowego w nowo wybudowanym garażu należącym do gminy Mokotów. Spojrzała na mnie z kpiącym uśmiechem.

– Pani żartuje? To nie garaż w apartamentowcu.

A jeśli to już nie są żarty? Monitoring przestał być luksusem, miasto dba o nasze bezpieczeństwo. Czy mogłam nie zauważyć kamer? Pewnie tak. Wjazd, wyjazd, nie przyglądałam się ścianom, może gdyby były nad bramą, to bym zobaczyła, ale jeśli gdzieś z boku wtopiły się w inne urządzenia?

Tylko co mogły zarejestrować po ciemku?

Mnie. W czarnej kurtce, z nożyczkami w ręce.

Gdy przeszłam koło fotokomórki, światło rozbłysło.

On leżał na ziemi.

Gdyby był monitoring, z pewnością już by tu byli. Nic na mnie nie mają, są zależni od moich zeznań.

Brudne lamperie, maszyna do pisania, chwiejące się krzesło, sosnowe biurko poplamione atramentem, ten sam facet.

– Proszę opisać przebieg zdarzeń.

– Było ciemno. Zaatakował mnie, gdy wysiadłam z samochodu.

– Dlaczego było ciemno? Przecież światło zapala się automatycznie, gdy samochód wjeżdża przez bramę. Nie zapaliło się?

– Zapaliło.

– I co?

– Zgasło, nim zdążyłam wysiąść.

– Nie dziwiło to pani?

– Nie. To się zdarza, gdy zbyt długo nie wysiadam. Zapala się znowu, gdy przechodzę koło fotokomórki.

– A więc wjechała pani na swoje miejsce i długo nie wysiadała. Dlaczego?

– Przypomniałam sobie o nożyczkach, już kilka razy brakowało mi ich w domu, więc postanowiłam je wziąć. Wyjęłam je ze schowka...

– Dlaczego wozi pani w schowku nożyczki?

– Już mówiłam. Głównie dlatego, że o nich zapomniałam. Kilka tygodni temu wzięłam je do pracy, żeby podciąć włosy koleżance, bo mnie prosiła.

– W pracy nie macie nożyczek?

– Mamy. Ale te są wyjątkowo ostre, dlatego je wzięłam. A potem wciąż zapomniałam zabrać je do domu, dopiero wtedy mi się przypomniało, że są w schowku.

– Ile czasu zajęło pani wyjęcie nożyczek ze schowka?

– Dwie, może trzy sekundy.

– A światło gaśnie po minucie od wjazdu. Pani miejsce parkingowe znajduje się blisko bramy. Ile czasu zajmuje pani parkowanie?

– Nie wiem, różnie, czasem zaparkuję zbyt blisko sąsiada, dziwny facet, boję się, by nie uszkodził mi samochodu, jak się wkurzy, więc cofam się i jeszcze raz podjeżdżam.

– Tego wieczoru też pani poprawiała parkowanie?

– Nie pamiętam.

– Więc co pani robiła przez kilkadziesiąt sekund, nim wysiadła z samochodu? Dlaczego nie wysiadła pani od razu?

– Bałam się.

– Wiedziała pani, że ktoś na panią czeka i dlatego wzięła pani nożyczki. Chciała go pani zabić?

– Nie. Nie wiedziałam, że ktoś tam jest.

– To czego się pani bała?

– Nie wiem, intuicja. Czulałam, że coś mi grozi.

– Często ma pani takie przeczucia?

- Nie.
- To czemu akurat tym razem?
- Miałam wrażenie, że ktoś jest w pobliżu.
- To dlaczego wysiadła pani z samochodu, gdy było ciemno?
- Chciałam iść do domu. Wiedziałam, że gdy dojdę do fotokomórki, to się zapali, kilka kroków.
- Najpierw bała się pani wysiąść, a kiedy zrobiło się ciemno, to pani wysiadła?
- No tak. Myślałam przez chwilę, żeby raz jeszcze uruchomić samochód, cofnąć do fotokomórki, potem znów zaparkować i wysiąść.
- Dlaczego pani tego nie zrobiła?
- Nie chciałam ulegać jakimś mglistym przeczuciom.
- Jednak wystarczająco mocnym, żeby wzięła pani nożyczki.
- Już dawno chciałam je wziąć. Wzięłam je dlatego, że sobie o nich przypomniałam.
- Dlaczego nie schowała ich pani do torby?
- Są bardzo ostre, bałam się, że uszkodzą torbę lub dokumenty. Ale chciałam je schować, właśnie to zajęło mi tyle czasu.
- Co?
- Szukanie czegoś, w co mogłabym je zawinąć. Zajrzałam pod siedzenie, czy nie ma jakiejś szmaty, do kieszeni za oparciem fotela, tam był stary atlas drogowy, myślałam, żeby schować do niego.
- To dlaczego pani nie schowała?
- Mogłyby się wysunąć.
- A może chciała je pani mieć w ręce na wszelki wypadek?
- Może.
- Wiedziała pani, że ktoś tam jest.
- Przeczuałam.
- To dlaczego nie wyjechała pani z garażu? Mogła pani zaparkować na ulicy.
- Nawet chciałam, ale to byłoby śmieszne. Nie byłam pewna, czy on tam jest. A gdyby był i nie miał złych zamiarów, co by sobie pomyślał?
- Przecież podobno nawet go pani nie znała. Jest pani bardzo wrażliwa na to, co ludzie sobie pomyślą.
- Jak wiele kobiet.
- A mimo to zdecydowała się pani go zabić.
- Tu nie ma mowy o decyzji, po prostu się broniłam.
- Ten człowiek nie miał żadnej broni.
- Był silniejszy ode mnie. Zaskoczył mnie.
- Zaskoczył? Przecież pani się przygotowała. Wzięła nożyczki...
- Wzięłam nożyczki, bo chciałam je odnieść do domu.
- Czuję pot spływający po twarzy, nie mam jak go wytrzeć, kajdanki wrzynają się w ręce połączone ze sobą za oparciem krzesła. Ostre światło świeci mi w oczy. Nie mam szans.
- Proszę opowiedzieć nam wszystko od początku.
- Zaatakował mnie, gdy wysiadłam z samochodu.
- Od początku!
- Przecież mówię...
- Od wjazdu do garażu. Skąd pani wiedziała, że ktoś tam jest, skoro nie była z nim pani umówiona?
- Nie wiem, naprawdę nie wiem.

Skąd wiedziała, że on tam jest? Wszystko było jak zwykle. Brama garażu podnosiła się z metalicznym łoskotem, otwierając przede mną ciemność. Światła reflektorów próbowały



się w nią wbić, ale po kilku metrach dały za wygraną. Wjeżdżałam tu codziennie i dobrze wiedziałam, że gdy tylko wjadę, światło natychmiast rozbłyśnie. Ale wczoraj czułam niepokój. Jakby ktoś czaił się za kolumną, nawet wiedziałam za którą, może schował się sekundę za późno i którymś zmysłem odebrałam jego ruch, bo z pewnością nie mogłam go zobaczyć. Przejechałam obok fotokomórki, światło zamrugało jak zwykle i zapaliło się, wjechałam na swoje miejsce. Zgasiałam silnik. Omiotłam wzrokiem przestrzeń za sobą, dłuższą chwilę przyglądałam się podejrzanym kolumnie, bałam się. Sięgnęłam do schowka i wyjęłam nożyczki. Miałam już wysiąść z samochodu, gdy światło zgasło. Za długo stałam. Gdy dojdę do fotokomórki, znów się zapali. Może zapalić reflektory, podejść te kilka kroków i wrócić, żeby je zgasić? Albo cofnąć się samochodem i zaparkować, gdy się zapali? Bez sensu, pomyślałam, nikogo nie ma, nie mam zamiaru ulegać swoim lękom.

Wyjęłam kluczyk ze stacyjki, wzięłam torbę, nożyczki i wysiadłam. Zamknęłam samochód i ruszyłam w ciemność, którą przeszył metaliczny odgłos opuszczającej się bramy. Byłam w pułapce.

Foka jadła, a ja myślałam, żeby zadzwonić do mamy i uprzedzić ją o naszym przyjeździe.

– Co się stało, że przypomniałaś sobie o starej matce? Znowu wpakowałaś się w kłopoty?

– Jakie znowu? Chyba niezbyt często zawracam ci głowę swoimi sprawami?

– A nie pamiętasz, jak w siódmej klasie wychowawczyni złapała cię na paleniu papierosów? Musiałam świecić za ciebie oczami.

– Mamo, miałam wtedy trzynaście lat!

– No i co z tego? Ciągłe pakujesz się w kłopoty. Co tym razem?

O nie, nie. Nie miałam na to siły. Na zmierzenie się z jej wizją świata, w której moje miejsce było ustalone dawno temu i raz na zawsze.

A jednak chciałam jechać.

Przemożna chęć powrotu do macicy.

Tam wiedziałam, kim jestem, to daje poczucie bezpieczeństwa. Nie byłam podejrzana o zbrodnię, bo już dawno mnie osądzono. Sąd Ostateczny, bez możliwości apelacji, moje czyny nie miały znaczenia.

Nie będę dzwonić, tylko po prostu przyjadę.

Szary płaszcz, torba, smycz, już zamykałam drzwi, gdy nowa myśl przeszła mnie lękiem.

A co będzie z mieszkaniem?

Przecież tu przyjdą. Zaczną grzebać w moich rzeczach, żeby znaleźć narzędzie zbrodni. Cholera, nie wyrzuciłam nożyczek!

Chciałam to zrobić podczas spaceru z psem i zapomniałam.

Poszłam do kuchni i otworzyłam szufladę. Leżały na swoim miejscu, w osobnej przegródce, gotowe świadczyć przeciwko mnie. Zawinęłam je w jedną z dzisiejszych gazet, chciałam jeszcze zapakować w folię, ale coś mnie tknęło. Spryt przestępcy rozgościł się we mnie na dobre i kontrolował kolejne kroki. Odwinęłam nożyczki z gazety, znów je umyłam, wytarłam szmatką, nie dotykając ich gołymi rękami, ze sterty starych gazet w przedpokoju wyjęłam jedną sprzed miesiąca i w nią zawinęłam. Nawet jeśli je znajdą, to data nie będzie wiązać ich z morderstwem. Dopiero teraz owinęłam je folią i włożyłam do torby.

Już miałam wychodzić, gdy wróciło do mnie to pytanie.

Co będzie z mieszkaniem?

Nie znajdą narzędzia zbrodni, więc będą szukać powiązań między mną a ofiarą. Komputer miałam w torbie, ale zdjęcia czy listy z czasów, gdy jeszcze pisało się listy, to

wszystko wpadnie w ich ręce. Wtargną w moją prywatność, której nie chciałam nikomu udostępniać. Nie dlatego, że było tam coś nadzwyczajnego. Może właśnie dlatego, że nie było niczego takiego. Ubogie ślady życia, w którym mało się działo i na pewno nie tak, jak bym chciała.

– Tylko tyle? Niemożliwe, żeby kobieta w jej wieku miała tak mało zdjęć i innych pamiątek, przecież one są sentymentalne, zbierają wszystko i trzymają latami.

– Mówię ci, że nic więcej nie ma.

– Musiała wszystko uprzątnąć, chytra sztuka. Może była w jakimś gangu, gangsterskie porachunki...

– Wyobraźnia cię ponosi.

– To dlaczego nie ma tu nic więcej? Stare listy, kilka zdjęć, jakby ta panna w ogóle nie żyła. Może ma sfigowaną tożsamość, jest szpiegiem...

– Za dużo czytasz powieści sensacyjnych.

– Znalazłem, patrz!

– „W przypadku mojej śmierci zniszczyć bez otwierania”.

– A więc spodziewała się śmierci...

– Ale to nie ona umarła. Otwieraj.

Nie zamierzałam się tłumaczyć ze swojego życia. Zdjęłam płaszcz, odłożyłam torbę, odpięłam smycz. Foka patrzyła zdziwiona.

– Dobry pies. – Poklepałam ją uspokajająco.

Wróciła na miejsce, choć pewnie czuła strach, który ze mnie wyłaził. Teraz pchnął mnie w kierunku biurka, gdzie trzymałam wspomnienia. Nie chciałam, żeby ktokolwiek je oglądał.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI